

Nabici w (plastikową) butelkę

Mamy bezsensowny system gospodarki odpadami. Jego coraz wyższe koszty pokrywają wyłącznie obywatele - pisze Anna Brzeska w „Przeglądzie”.

- Płonące składowiska i sprowadzanie cudzych odpadów do naszego kraju to tylko wierzchołek lodowej, a raczej śmieciowej, góry
- – Wprowadzone w ciągu ostatnich miesięcy zmiany w prawie dotyczące gospodarki odpadami to pokłosie pożarów na składowiskach i w magazynach – przypominają eksperci prowadzący OdpadyBlog.pl
- O ile metal czy papier są znakomitymi surowcami odnawialnymi, o tyle nie można tego powiedzieć o plastiku, którego ilość na planecie rośnie lawinowo

W tym roku straż pożarna gasiła już 130 pożarów składowisk odpadów – informuje w mediach poseł Krzysztof Brejza. W 2018 r. importowano do Polski aż 434,4 tys. ton odpadów, trzy razy więcej niż w 2015 r. – alarmuje na Twitterze Janusz Piechociński.

Płonące składowiska i sprowadzanie cudzych odpadów do naszego kraju to tylko wierzchołek lodowej, a raczej śmieciowej, góry. Natychmiastowej naprawy wymaga cały, obecnie bezsensowny, system gospodarki naszymi własnymi odpadami – jego koszty rosną, a obarczani są nimi wyłącznie obywatele. Dlatego, choć doczekaliśmy się już kilku poprawek przepisów, wciąż powinniśmy domagać się wielu kolejnych.

Dobra zmiana w złym systemie

O zmianach w Ustawie o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, które weszły w życie we wrześniu ub.r., mówi Michał Paca, ekspert branży gospodarki odpadami, autor bloga Sortownia Opinii: – Przed wszystkim wymusiły one, by dla każdej instalacji do segregacji i przetwarzania odpadów (jej posiadanie przez firmy zajmujące się składowaniem i sortowaniem śmieci jest wymagane przepisami ustawy – przyp. red.) odnowiono pozwolenia. Każdą z nich musiał więc zobaczyć zarówno inspektor ochrony środowiska, jak i strażak. Dzięki temu udało się wyeliminować firmy, które instalacje miały tylko na papierze, a faktycznie zakopywały odpady w wyrobiskach, co jest oczywiście dużo tańsze niż przetworzenie odpadów legalnie. Z kolei dzięki Bazie Danych Odpadowych (ma w pełni funkcjonować od stycznia 2020 r.) można sprawdzić, skąd i którędy jedzie każdy pojazd przewożący odpady. Jeżeli będzie się przemieszczał dużym objazdem, automatycznie zostanie zweryfikowane, dlaczego zjechał z trasy.

Mniej optymistycznie patrzą na zmiany Monika Michalska i Tomasz Araszkiwicz, eksperci prowadzący OdpadyBlog.pl. – Wprowadzone w ciągu ostatnich miesięcy zmiany w prawie dotyczące gospodarki odpadami to pokłosie pożarów na składowiskach i w magazynach – przypominają.

– Pożary te są efektem wielu lat zaniedbań w gospodarce odpadami. Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź, czy po wprowadzeniu zmian zostanie wyeliminowana szara strefa. Przepisy uderzają we wszystkich, również w przedsiębiorców, którzy prowadzą działalność legalnie. Naszym zdaniem pewien odsetek nielegalnych działań pozostanie, natomiast organy ścigania będą miały lepsze narzędzia do wykrywania nadużyć i karania sprawców. Z czasem taki proceder może się stać nieopłacalny, więc szara strefa może samoczynnie zaniknąć.

Walka z mafią śmieciową to zaledwie jedna z potrzebnych zmian w systemie gospodarki odpadami. Mimo że jest on coraz droższy (wdrożenie ustawowych zmian jest kosztowne dla przedsiębiorców i powoduje wzrost cen) i wprowadza do naszych mieszkań coraz więcej pojemników na śmieci, nadal nie jest wystarczająco dobry, byśmy spełnili unijne oczekiwania. Te są zaś takie, że już w 2020 r. do recyklingu powinno trafiać 50 proc. naszych odpadów.

Wiele gmin wciąż nie radzi sobie z tymi wymogami. W 2017 r. polska średnia wynosiła 29%. Tymczasem mieszkańcy już teraz narzekają na horrendalne ceny odbioru odpadów. Cierpią zwłaszcza osoby starsze, niemogące się nauczyć zasad dzielenia śmieci, oraz właściciele małych mieszkań, którym trudno znaleźć miejsce na zaawansowaną selekcję. Opłaty za odbiór niesegregowanych odpadów w przypadku czteroosobowej rodziny przekraczają zaś w niektórych gminach 200 zł.

Bezmyślna machina

Na czym polegają błędy kolejnych rządów, z powodu których obecny system gospodarki odpadami jest tak drogi i nieefektywny? Michał Paca: – Ujednolicenie selektywnej zbiórki i zmuszenie wszystkich Polaków do segregowania śmieci bez sensu to wielowątkowy problem, pokazujący wieloletnią bezmyślność i inercję systemu. Kilkanaście lat temu zaczęliśmy kopiować wzorce wyznaczone przez kraje, które mają dużo odpadów surowcowych, choć sami takim krajem nie jesteśmy. Równoległe wzięliśmy pieniądze z UE i wybudowaliśmy instalacje do sortowania odpadów zmieszanych, po czym... wprowadziliśmy bardzo ostrą selektywną zbiórkę, której zasady wciąż się zmieniają. W efekcie znów musimy przebudowywać instalacje.

Dlaczego? Bo jeśli do instalacji przystosowanej do sortowania odpadów zmieszanych wrzucimy tylko plastik, jedna część systemu się zatka, a pozostałe cztery części będą niedociążone. Jednocześnie prosimy ludzi, by pamiętali o bardzo skomplikowanych zasadach. Efekt jest taki, że choć znacząco wzrosły nam koszty zbiórki odpadów, a ludzie zbierają śmieci oddzielnie, w sortowniach bardzo często trzeba te odpady znów mieszać.

Jak wyjaśnia dalej ekspert, tak zaawansowana selekcja wcale nie była bezwzględnie wymagana przez UE. Wprawdzie art. 10 unijnej dyrektywy w sprawie odpadów (2008/98/WE) mówi o konieczności przygotowania ich do recyklingu, a tym samym zaleca selektywną zbiórkę poszczególnych frakcji, ale jego punkt 3 zwalnia z tego obowiązku, jeśli – w skrócie – nie ma on sensu ekonomicznego ani środowiskowego.

Dlaczego nie skorzystaliśmy z tej furtki? – Zabrakło nam odwagi – odpowiada Michał Paca. – Przy naszej strukturze odpadów powinniśmy zbierać wyłącznie odpady bio. Gminy mogłyby wtedy dostosować się do istniejących od dawna instalacji, na które UE dawała nam pieniądze już od 2007 r. i daje je do teraz. Jednak my, mimo że łącznie dostaliśmy ok. 8 mld zł i wydaliśmy większość na sortownie odpadów zmieszanych, zdecydowaliśmy potem, że nie będzie u nas odpadów zmieszanych, tylko podział na wiele frakcji. W dodatku wszystko mają sortować mieszkańcy. Gdybyśmy 10 lat temu nauczili Polaków, że resztki jedzenia wrzuca się do brązowego pojemnika, a wszystko inne do pojemnika czarnego, dzisiaj bioodpady praktycznie za darmo odbierałyby biogazownie. Dzięki temu odpady zmieszane byłyby znacznie suchsze, co sprawiłoby, że wyciągnęlibyśmy z nich o wiele więcej surowców. Problemem sortowni jest bowiem nie to, że odpady są zmieszane, ale to, że są mokre – głównie przez obecność w nich resztek jedzenia, których zwykle jest ok. 30%, a które zawierają najwięcej wilgoci. Tymczasem jeśli suchy papier i plastik trafiałyby do wspólnego pojemnika, i tak rozdzieliłaby je każda sortownia.

Co jednak z innymi odpadami? Przecież nawet jeśli do naszych „ogólnych” koszy na śmieci nie trafiałyby resztki jedzenia, wciąż wrzucalibyśmy do nich – prócz odpadów surowcowych – choćby zużyte artykuły higieniczne, odpady z odkurzaczy i inne śmieci trudne do zakwalifikowania.

Michał Paca: – Odpadów higienicznych, również wilgotnych, statystycznie rzecz biorąc, jest w naszych śmieciach tylko 10 proc., więc choć też będą obniżały efektywność sortowania, nie musimy tak bardzo się nimi przejmować. Dodam, że nawet jeśli wrzucimy do pojemnika nieumyte plastikowe pudełko po jogurcie, mokre szkło, metal czy plastik, nie będą one takim problemem jak właśnie resztki pożywienia.

Jak dalej tłumaczy ekspert, wilgoć w odpadach najbardziej szkodzi papierowi: – Im bardziej mokry materiał dojedzie do sortowni, tym więcej ta wyprodukuje odpadów, z którymi już nic nie da się zrobić. Warto więc dbać, by odpady były jak najsuchsze, przede wszystkim wolne od mokrych odpadów organicznych.

W praktyce, zdaniem Michała Pacy, z obowiązującego systemu gospodarki odpadami jesteśmy w stanie wyciągnąć maksymalnie 12-14% surowców. – To, że skupiamy większość uwagi na małej części odpadów, jest kolejnym przykładem bezsensowności systemu, który sobie stworzyliśmy, a który teraz skomplikowaliśmy jeszcze bardziej – stwierdza.

PET to jednak zło

To nie wszystko. O ile metal czy papier są znakomitymi surowcami odnawialnymi, o tyle nie można tego powiedzieć o plastiku, którego ilość na planecie rośnie lawinowo. Dane podawane przez „National Geographic” są szokujące. Obecnie rocznie produkuje się na świecie 161 mln ton plastiku wykorzystywanego do pakowania produktów, 72 mln ton w budownictwie, 65 mln ton do produkcji tekstyliów oraz łącznie 150 mln ton w innych branżach przemysłu. Niemal połowa istniejącego na Ziemi plastiku została wyprodukowana po roku 2000.

Recyklingowi poddaje się mniej niż jedną piątą. Co gorsza, nawet wysoki procentowy poziom recyklingu i kosztownej selekcji odpadów, jaką teraz jesteśmy zobowiązani prowadzić w Polsce, nie rozwiązuje problemu. Dlaczego? Michał Paca: – To proste. Po jednym czy dwóch cyklach recyklingu plastik opakowaniowy nie nadaje się do dalszego wykorzystania.

Ekspert podaje przykład butelki typu PET. Wielu konsumentów kupujących wodę czy napoje, a potem wrzucających butelki do pojemnika na plastik, wyobraża sobie, że nie zanieczyszcza planety, bo przecież segreguje. Niestety, okazuje się, że to w dużym stopniu mit.

– Wszyscy producenci piszą, że PET nadaje się do recyklingu, ale jeszcze rok temu w Polsce żaden z nich nie produkował butelek z realnie recyklingowanego materiału. Przeszkodą jest to, że plastik pochodzący z butelek PET jest zanieczyszczony, bo zawiera domieszki innego rodzaju plastiku. Zazwyczaj bowiem butelka składa się z trzech rodzajów materiału: nakrętki z polipropylenu, butelki PET i etykiety z innego rodzaju plastiku, np. termozgrzewalnego lub tzw. HDPE – wylicza Michał Paca.

– Sortownie starają się to jak najlepiej doczyścić, ale bardzo trudno zerwać każdą zakrętkę i etykietę, do tego dochodzi jeszcze problem tzw. obwoluty, czyli obrączki po zakrętce, która zostaje na butelce. W efekcie część tych „dodatków” przedostanie się do czystego PET i powstały granulat nie będzie już stuprocentowym PET. Nie jesteśmy jednak w stanie tak go doczyścić, by po przeróbce uzyskać plastik wystarczającej jakości, by mieć pewność, że w transporcie tysiąca butelek żadna nam nie pęknie. Włókna PET z odzysku nie są już tak trwałe jak włókna „świeżego” plastiku. Co więcej, nakłady na jego doczyszczanie i zbiórkę w osobnych pojemnikach są tak wysokie, że nigdy nie będzie nam się to opłacało.

To właśnie ze względu na złą jakość plastiku z odzysku robi się z niego głównie różnego rodzaju materiały stałe, np. tapicerkę samochodową, dywany, taśmy do opakowań zbiorczych czy wreszcie granulaty, który eksportuje się do Chin, a który potem trafia do nas w postaci np. zabawek. Wszystkie te produkty nie nadają się już do kolejnego przetworzenia, trafiają zatem do spalarni czy na składowiska.

Kto naprawdę jest winny

Problem z plastikiem pozostaje jednak dla polskiego rządu niezwykle ważny. Wprawdzie już niedługo na skutek unijnych wymogów będą musiały zniknąć z rynku niektóre plastikowe produkty

jednorazowe (słomki, tacki do żywności czy talerze), lecz to znów tylko kropla w morzu. Nowa ustawa śmieciowa wciąż za to nie wprowadza żadnych ograniczeń choćby w produkcji butelek PET czy setek innych typów opakowań.

Michał Paca: – „Świeży”, a więc nie pochodzący z recyklingu plastik jest u nas bardzo tani. W Polsce korzystanie z opakowań plastikowych kosztuje producentów sto razy mniej niż np. w Austrii. Co więcej, nie obciąża się ich żadną odpowiedzialnością za wprowadzanie do obiegu kolejnych ton plastiku, nie muszą więc się zastanawiać, co dalej będzie się działo z używanymi przez nich opakowaniami. Wina została przerzucona na obywateli, co jest kolejnym błędem rządu. Innymi słowy, konsumentów zmuszono do wykonywania pracy za producentów, obarczając odpowiedzialnością za segregowanie śmieci. Tymczasem na Zachodzie plastik z odpadów osiąga wystarczającą jakość tylko tam, gdzie producenci muszą po sobie „posprzątać”.

I właśnie dlatego, że jakość zachodnich śmieci jest wyższa niż w Polsce, wciąż opłaca się je importować. Sprowadzanych odpadów przybywa więc lawinowo. Główny Inspektorat Ochrony Środowiska tłumaczy na swojej stronie, że to „pozytywny parametr gospodarczy”, a nie problem środowiskowy. I rzeczywiście. Jeśli większość sprowadzanych śmieci jest wysokiej jakości, korzystają na tym polskie firmy, ale brak własnych jakościowych odpadków to już raczej oznaka słabości naszego systemu.

Ekspertki podkreślają, że najlepszym sposobem na zmianę tego stanu rzeczy jest tzw. rozszerzona odpowiedzialność producentów (ROP), czyli, najprościej mówiąc, opłaty, którymi obarczani są producenci wprowadzający na rynek różnego typu opakowania. Im bardziej szkodliwe są one dla środowiska, tym opłata większa.

– ROP z pewnością jest szansą na ustabilizowanie cen zagospodarowywania odpadów – zgodnie mówią Monika Michalska i Tomasz Araszkiwicz. – Zakłada ona, że pieniądze do systemu trafią od producentów opakowań, którzy wprowadzają je na rynek. Biorąc pod uwagę skalę produkcji, może to być bardzo duży zastrzyk pieniędzy, który wspomogłoby zwłaszcza działania firm recyklingowych. Równolegle powinniśmy oczywiście dążyć na własnym podwórku do ograniczania wykorzystywania opakowań, które łatwo stają się odpadem.

Stosowanym na Zachodzie sposobem na poradzenie sobie ze zbyt dużą ilością plastiku jest też wprowadzanie w szerszym zakresie butelek zwrotnych oraz automatów odbierających butelki zarówno jednorazowe, jak i wielorazowe. Te, po wrzuceniu doń butelek, zwracają konsumentom niewielką kaucję, wcześniej doliczoną do ceny produktu.

Jednak aby możliwe było ponowne wykorzystanie butelek (bez konieczności ich recyklingowania), muszą one być szklane lub wykonane z polipropylenu, który jest znacznie grubszy niż PET.

Segregować? Tak

Wróćmy jednak do Polski. Czy skoro nasz system segregacji jest tak słaby, możemy ją sobie odpuścić? – Nie – odpowiada Michał Paca. – Segregujmy, bo zasad systemu trzeba przestrzegać i już. Ze zbieranego przez nas plastiku coś przecież jednak powstanie i przynajmniej przez jakiś czas będzie on użytkowany. Jednocześnie pamiętajmy, że zamiast tresować ludzi do kolejnych zasad segregacji, powinno się ich uczyć, że najważniejsze jest to, co robimy w sklepie. Czyli: wybieramy opakowania zwrotne zamiast jednorazowych, unikamy opakowań z plastiku na rzecz tych z papieru, metalu i szkła, które umiemy poddawać recyklingowi, oraz kupujemy więcej produktów świeżych, takich jak warzywa i owoce, szczególnie lokalne. W ten sposób wspieramy miejscowych producentów, a więc naszych sąsiadów. Na chleb i inne tego typu produkty zawsze bierzemy zaś własne torby.